

Prof. Paul Gradwohl: Nie byłoby Gdańska bez Budapesztu

Węgrzy byli przekonani, że można wszystko zacząć od nowa. Że dla Węgier II Wojna Światowa dopiero się skończyła i można przystąpić do odbudowy kraju na własnych zasadach – mówi dr hab. Paul Gradwohl dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Węgierskie powstanie. Z historykiem współczesnych Węgier z Uniwersytetu w Lotaryngii rozmawia Marcin Darmas.

Marcin Darmas (Teologia Polityczna): Jak to się stało, że Francuz zainteresował się Węgrami?

dr hab. Paul Gradwohl (Uniwersytet w Lotaryngii): Możesz mi wierzyć lub nie, ale to, co mnie skłoniło do zainteresowania się Węgrami to cała sekwencja życiowych błędów. Mój pierwszy pobyt w tym kraju był przypadkowy. Towarzyszyłem siostrze, która nauczyła się angielskiego razem z Węgrami. Był rok 1978. Karmiła mnie opowieściami o kraju zaskakującym i dziwnym. Rok później pojechałem do Węgier. Chodziło wówczas o zrozumienie tego, co dzieje się za „żelazną kurtyną”. Muszę przyznać, że to był dla mnie ogromny szok. I to z wielu względów. Przede wszystkim długa podróż pociągiem, której dzisiejsza młodzież nie może pojąć. Drugie źródło zaskoczenia: przejście graniczne. Widziałem wówczas ciągnącą się kilometrami kolejkę samochodów, która podążała w kierunku *koszmaru socjalistycznego*. Natomiast od strony węgierskiej pustki... Później

zrozumiałem, że na Węgrzech przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych rodziny Niemiec wschodnich i zachodnich mogły się spotykać bez przeszkód, zwłaszcza nad Balatonem. Po trzecie, ze zdziwieniem skonstatowałem, że młodzież węgierska niczym się nie różni od moich francuskich rówieśników. Ani fizjologicznie, ani językowo. Mieli na sobie te same ubrania i te same aspiracje. Słuchaliśmy tej samej muzyki. Już wówczas czuliśmy wspólnotę europejską ponad ekonomią, ponad różnicami politycznymi i reżimami. Przynajmniej jeśli chodzi o adolescentów i studentów.

Mówisz o kraju zaskakującym i dziwnym. To znaczy jakim?

Warto przypomnieć oczywistość: język węgierski. Niepodobny do żadnego innego. Nawet dla Fina, choć należą do tej samej rodziny ugrozkiej, węgierski sprawia ogromny kłopot. Muzykalność i rytmika języka jest jedyna w swoim rodzaju. Z akcentem tonicznym kładzionym niemal zawsze na początku. Słowa z innej galaktyki, które nie sposób do czegokolwiek zbliżyć. Czasami nieco niemieccyzny... Dla Francuza to była podróż lingwistycznie niezwykle zaskakująca. Muszę ci się przyznać, że miałem niezwykle szczęście do spotkań. Węgierscy studenci okazali się pasjonującymi rozmówcami. Wiele przyjaźni dotrwało do dnia dzisiejszego. Z punktu widzenia intelektualnego byłem zaskoczony rozmachem ich zainteresowań. Mieli gruntowne przygotowanie z humanistyki klasycznej. Mój serdeczny przyjaciel pracował, na przykład, nad szkołą historyczną „Annales”. Tego rodzaju format intelektualny częściej spotyka się dziś w Europie Środkowej niż Zachodniej. Pełnia spojrzenia, znajomość filozofii antycznej... No może jeszcze we Włoszech istnieją tacy *pełni* ludzie.

Mówi się, że Francuzi mają w swoim krwiobiegu *rewolucję*, a Polacy - *insurekcję*. Czy jest prawdą, że Węgrzy mają w sobie duże połacie *resentymentu*? Mówię, rzecz jasna, w kontekście rewolucji w Budapeszcie w 1956 roku.

Z pewnością Węgrzy żyli wówczas z świadomością kraju pokonanego w II Wojnie Światowej. To poczucie *winy* jest niezwykle ważne. Po drugie, dla Węgrów wojna 1939-45 spotęgowała efekty wojny 1914-18. Co mam na myśli? Po II Wojnie granice zafiksowane na mocy Traktatu w Trianon niewiele się zmieniły. Węgry straciły jedynie trzy, mało istotne miejsciny sąsiadujące z Bratysławą. Sprawą zasadniczą, w odróżnieniu od sytuacji po I Wojnie Światowej, jest dojmujące poczucie niezrozumienia. Nie sposób porównać Węgrów do innych krajów pokonanych przez Aliantów: ani do Austriaków, ani do Niemców, jeszcze mniej do Włochów. Nie mówiąc o Bułgarach, którzy wówczas w ogóle, by tak rzecz, nie istnieli. Rumunia w 1918 roku pozorowała swoje zwycięstwo, będąc po stronie *dobra* na zaledwie sześć godzin. Wracając, Węgrzy po II Wojnie Światowej żyli w odosobnieniu, w zupełnej izolacji i niezrozumieniu. Warto jeszcze nadmienić, że Stalin postawił zdecydowane veto wobec prób stworzenie federacji niezależnych państw. Zwolennikami takiej orientacji byli Tito i Dimitrow. Stalin wprowadził wówczas pojęcie federacji słowiańskiej. I o ile, paradoksalnie, Rumunii w tej wizji potrafili się zmieścić, o tyle Węgrzy - w ogóle! Resentyment znajdujemy w krwiobiegu węgierskim w latach pięćdziesiątych, owszem. Wpisywał się również w destalinizację kraju. Porównajmy przypadek węgierski do polskiego. W 1953 roku sprawa ucieczki Józefa Światły doprowadziła do kryzysu zaufania do aparatu komunistycznego. Doszło do poważnych zmian w ministerstwach. Bierut poważnie stracił zaufanie do podwładnych. Przeglądałem archiwa w IPN-ie i ten kryzys systemowy widać tam bardzo jaskrawo.

Na Węgrzech było zgoła inaczej. W 1953 roku Rákosi traci władzę, później znowu ją zdobywa. Mamy do czynienia z sytuacją sinusoidalną. W 1956 roku rządy są silnie kontestowane, Związek Radziecki ewakuuje Rákosiego z kraju. Aparat bezpieczeństwa nie działał dobrze. Narastał ferment społeczny. Gromadzą się masowo ludzie na ulicach, a węgierskie służby wydają się bezbronne. Przypominam przy tym, że rozruchy studenckie, zaczęły się 23 października w obronie wcześniejszych wydarzeń w Polsce. Nie wiadomo wówczas, że władze radzieckie ustąpiły w sprawie Gomułki.

Swoje dzienniki z tamtego okresu Sandor Kopacs zatytułował „13 dni nadziei”. Jakże zatem były nadzieje rewolucjonistów Budapesztu 1956 roku?

Pozwól mi na prostą uwagę. W 1956 roku pojawiła się *gros* palety politycznej z 1945 roku. Można powiedzieć, że niewielu Węgrów dało się nabrać na wiarygodność Konstytucji z 1949 roku. Niewielu wierzyło w trwałość systemu komunistycznego. Nagle pojawiła się imponująca ilość stronnictw politycznych z Partią Drobnych Rolników na czele. Węgrzy byli zatem przekonani, że można wszystko zacząć od nowa. Że dla Węgier II Wojna Światowa dopiero się skończyła i można przystąpić do odbudowy kraju na własnych zasadach. Narastał duch dyskusji, tak charakterystyczny dla Węgrów. Do tego należy dodać miraż amerykański, działanie węgierskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych, Radio Wolna Europa, BBC... Wszystkie te ośrodki cały czas wspierały rewolucję, zachęcały do oporu, do kontynuacji walki. Z tych względów wpisywałbym rewolucję 1956 roku w traumę po II Wojnie Światowej. Rady robotnicze działały zresztą długo po wejściu wojsk radzieckich. To był prawdziwy duch demokratyczny.

Jaką rolę w Rewolucji 1956 roku miały takie osobistości jak István Bibó i Imre Nagy?

Wydaje mi się, że dość ryzykownie zestawiasz ze sobą te postacie historyczne. Bibó nie jest postrzegany jako aktywny uczestnik tamtych wydarzeń. Przynajmniej pod względem politycznym. Chociaż, jak wiesz, piastował dość wysokie stanowisko, był Ministrem Stanu w rządzie narodowym premiera Imre Nagy. Bibó uczestniczył w tworzeniu Węgierskiej Partii Chłopskiej. W kraju gdzie rolnictwo boryka się z dużymi problemami, rola Bibó jest dziś deprecjonowana. Z kolei interesująca wydaje się jego myśl łącząca orientację chłopską z liberalizmem. Te orientacje są nieco archaiczne z naszej perspektywy. Nagy, z kolei, był aktywistą komunistycznym, wybranym w 1953 roku przez Sowietów. Miał zaufanie Moskwy z racji swojej osobistej historii. Pracował bowiem w Związku Radzieckim jeszcze przez wojnę. Cieszył się wielką popularnością w latach pięćdziesiątych. Był komunistą autentycznym i przekonanym. Ta jego autentyczność komunistyczna stanowi dzisiaj problem. Tak samo w Polsce, trudno uwierzyć, jak popularnym i lubianym był swego czasu Gomułka. Nagy jest szanowany dlatego, że skończył przed plutonem egzekucyjnym i dlatego, że demokratycznie wprowadził wielopartyjność. Rozpoczął wcześniej niż Gomułkę destalinizację Węgier.

Mamy w Polsce tendencje do myślenia, że Budapeszt 1956 roku został źle zorganizowany. Że Węgrzy nie potrafili, używając terminu Jadwigi Staniszkis, *samoograniczyć* swojej rewolucji. Czy to prawda?

Nie byłoby Gdańska 1980 roku, gdyby nie doświadczenie rewolucji węgierskiej. Robotnicy polscy i stoczniowcy potrafili się samoograniczyć, bo wiedzieli czym mogą skutkować zbyt wygórowane żądania. Przypominam, że Polacy odrobili lekcje z innych doświadczeń: Czechosłowacji, marca 1968 roku, 1970 roku itd. Trzeba dodać, że Węgrzy musieli się dodatkowo zmierzyć z likwidacją aparatu państwowego i interwencją wojskową. Gdy Kádár jest wysyłany do Moskwy wszyscy są przekonani, że zostanie stracony! Wydarzenia szybko wymknęły się spod kontroli. Nikt nie wiedział do czego może to doprowadzić.

Paul Gradwohl

francuski historyk, wykładowca akademicki, specjalista w zakresie dziejów Europy Środkowej w XX wieku